



PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 3 (60) ♦ BIEŻANÓW ♦ 4 KWIETNIA 1999 ♦ 2 zł



Z - MARTWYCH - WSTAŁ
Otworzył drogę do Ojcowskiego Domu
Radość, nadzieja i optymizm niech towarzy-
szą każdemu z nas w drodze do Ojca a zwy-
cięskie **ALLELUJA** niech codziennie wydobywa
się z naszych serc pośród pracy, wypo-
czynku, cierpienia i chwil szczęścia.

Te szczere życzenia składają wszystkim

KS. PROBOSZCZ

I REDAKCJA PŁOMIENIA

W numerze:

Aktualności – Budowa trwa	2
KSMM – Odnowić wszystko w Chrystusie	3
Prawo na co dzień – Bezdomni w Polsce	4
Modlitwa (5)	6
Sanktuaria Maryjne (33) – Pa- tronka Albanii	6
Prawo na co dzień – Bezdomni w Polsce (ciąg dalszy)	8
Świadkowie Wiary – Święta Maria Bernadetta Soubirous	10
Teologia w życiu – Dekalog	11
Bieżanowskie Kroniki (2) – Damy i Husary	12
Młodym – Gliniane wróbelki ...	14
Moja książka – Po prostu WC ..	16
Miniatura – Zakwitnij i Ty	17
Tekst nadesłany – Droga do gimnazjum (c.d.)	18
Rozrywka – Krzyżówka - Jolka	19
Z życia parafii – Kronika.....	20

Budowa trwa



27 SIERPNIA 1997r. do ogrodu przy starej plebani wjechała koparka rozpoczynając wykop ziemi pod fundament Domu Parafialnego.

28 .X. 1997r. została zalana 1-sza płyta kryjąca piwnice Domu Parafialnego.

28.IV. 1998r. rozpoczęliśmy pracę przy 1-szej kondygnacji.

5.VI. 1998r. położyliśmy płytę 1-szej kondygnacji, 24.VII – 2-giej kondygnacji a 29.VIII.1998r. Dom Parafialny został przykryty dachem.

We wrześniu i październiku trwała trudna praca przy kanalizacji i izolacji. Okres zimy nie przerwał prac, została zamówiona stolarka – zostały już wprawione , okna i drzwi, rozpoczęliśmy prace instalacyjne (gaz, woda).W jesieni rozpoczęliśmy prace przy instalacji elektrycznej, które też kontynuujemy.

To krótkie sprawozdanie na pewno nie oddaje ogromu starań, wysiłku i ofiar dzięki którym to nasze wspólne dzieło cieszy pięknym wyglądem i starannym wykonaniem.

Raz jeszcze pragnę wszystkim bardzo gorąco podziękować za przyjazną atmosferę, za godziny spędzone przez wielu mężczyzn, kobiety, młodzież i dzieci przy budowie, chorym za modli-

twę, za ofiarowane artykuły żywnościowe, za cenne rady i krytyczne uwagi, oraz za każdą ofiarowaną złotówkę.

Choć mówi się, że dziś wszystko zależy od pieniędzy wciąż jednak będę powtarzał, że ważniejsza jest życzliwość, sprzyjający klimat, gdyż one są źródłem bezinteresownej ofiarności i wyrozumiałości.

Oczywiście postęp prac zależy od posiadanych środków materialnych, nie możemy zaniedbywać spraw ważniejszych jak troska o pomoc najuboższym, troska o utrzymanie i wygląd naszych świątyń i cmentarza . W miarę

składanych ofiar prace będziemy kontynuować – oprócz wspomnianych prac, planujemy w tym roku także tynkowanie budynku. Być może uda się w roku 2000 wejść do nowego budynku; może na odpust a może na zimę.

Dziękując wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania Domu Parafialnego, który będzie służył parafii przez dziesiątki lat życzę byśmy nasze wspólne zamierzenia wsparte wstawiennictwem Matki Bożej Bieżanowskiej zrealizowali ku radości nas wszystkich.

SZCZĘŚĆ BOŻE !

KS.PROBOSZCZ



AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej **„Odnović wszystko w Chrystusie”**

Od kilku lat na terenie naszej parafii ponawiane są próby reaktywowania Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Dziś chcielibyśmy przybliżyć historię stowarzyszenia, które cieszyło się tak dużą popularnością w Polsce przed II wojną światową, a na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych skupiło wokół siebie prawie całą młodzież Biezanowa...

Na początku lat trzydziestych dotarł do Polski wielki ruch - Akcja Katolicka i szybko objęła cały kraj. Struktura organizacji opierała się na czterech pionach, którymi były: Katolickie Stowarzyszenie Mężów (ojców), Katolickie Stowarzyszenie Kobiet (matek), Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej (KSMM) i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej (KSMŻ). Organizacje te posiadały własne programy, które były dostosowane do wymogów życia religijnego w grupie rówieśników, w rodzinie i w parafii. Hasłem, które określało podstawowy cel działania Akcji Katolickiej były słowa „Odnović wszystko w Chrystusie”. To właśnie Jezus Chrystus miał zapanować we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i społecznego. Szczególnie prężnie rozwijały się piony Akcji, które zajęły się pracą z młodzieżą, działało się tak dlatego, że dostosowały one swój program do codziennych potrzeb. KSMM i KSMŻ proponowały więc różnego rodzaju praktyczne kursy jak na przykład dla dziewcząt kursy: gotowania, haftu, języków obcych, rolnicze. Każdy z nich trwał sześć tygodni i kończył się egzaminem po którym otrzymywało się świadectwo.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej było organizacją grupującą młodzież katolicką danego regionu, miejscowości lub parafii. Przynależność do stowarzyszenia była całkowicie dobrowolna. Stowarzyszeniem kierował Zarząd wybierany z członków i składał się zwykle z Prezesa, Zastępcy, Sekretarza, Skarbnika oraz tzw. Zelatora, czyli osoby odpowiedzialnej za przygotowanie religijne spotkań.

Biezanowski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży działał w latach 1946 - 51. Mógł do niego należeć każdy chłopiec, który ukończył szkołę podstawową. Opiekę duszpasterską nad organizacją sprawował ksiądz. Patronem KSMM był św. Stanisław Kostka, którego słowa: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony”, stały się mottem KSMM i zostały umieszczone na sztandarze. Członkowie tej organizacji nazywali się druhami, przy spotkaniu pozdrawiali się zawołaniem: „Gotów!”. Odzew brzmiał tak samo: „Gotów”. Słowa te miały wyrażać wolę i gotowość służenia Bogu i Ojczyźnie.

Główne cele członkowskie realizowane były poprzez udział w: nabożeństwach i uroczystościach religijnych, comiesięcznych spotkaniach, w czasie których wygłasza-

ne były pogadanki, okolicznościowe referaty i omawiano bieżące sprawy stowarzyszenia. Równie ważne były tzw. spotkania sąsiedzkie, które co miesiąc odbywały się w innej parafii i gromadziły młodzież z kilku oddziałów. Spotkanie zazwyczaj rozpoczynało się od nabożeństwa, po którym, w zależności od warunków pracy oddziału, odbywały się np. zawody sportowe w różnych dyscyplinach, ogniska, często z bardzo bogatym programem artystycznym. Często organizowane były również pielgrzymki do miejsc kultu i wycieczki krajoznawcze. Członkowie KSMM-u sami zorganizowali świetlicę, bibliotekę, wydawano także biuletyn informacyjny. Działalność stowarzyszenia odbywała się w kilku sekcjach. Do najbardziej aktywnych należała sekcja artystyczna, która wystawiała Jasełka, Misteria Męki Pańskiej, inscenizacje z okazji święta Patrona. Szkolenia członków KSMM odbywały się w Poroninie, mogła w nich uczestniczyć młodzież z całej Archidiecezji Krakowskiej. Zajęcia łączono z turystyką i wypoczynkiem. W ośrodku w Poroninie odbywały się również rekolekcje i dni skupienia.

Działalność biezanowskiego oddziału KSMM była bardzo widoczna na terenie parafii. Stowarzyszenie cieszyło się więc bardzo dużą popularnością, należała do niego prawie cała ówczesna młodzież (ponad sto osób) mieszkająca na terenie parafii. Po interwencji władz administracyjnych w 1951 roku oddział w Biezanowie musiał zawiesić działalność. Wielu członkom KSMM utrudniano kontynuowanie nauki, inni mieli duże trudności w znalezieniu pracy.

W maju 1990 roku Konferencja Episkopatu Polski podjęła decyzję o powołaniu do życia Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Uzasadniając tą decyzję podkreślono, że organizacja ta nie powstaje w próżni, ale świadomie chce czerpać z tradycji i dorobku podobnych stowarzyszeń, które działały w przeszłości. Również w naszej parafii od kilku lat podejmowane są próby wskrzeszenia tego tak zasłużonego stowarzyszenia, czy próby te zakończą się sukcesem będziemy mogli przekonać się już wkrótce...

W artykule wykorzystano fragment artykułu „Gotów” z miesięcznika Wzrastanie nr 21-22 - pisma Komisji Episkopatu Polski d/s Duszpasterstwa Młodzieży

Za udostępnienie materiałów na temat KSMM dziękujemy Panu Czesławowi Flankowi

Bezdomni w Polsce

Wstęp

Praktycznie zakończył się okres zimowy. Znowu wielokrotnie słyszeliśmy o licznych przypadkach zamarznięcia osób. najczęściej były to osoby bezdomne. Ile naprawdę jest w Polsce osób bezdomnych? Jakie są przyczyny bezdomności? W jaki sposób pomaga się bezdomnym? i na jakie napotykają oni trudności? Na te oraz wiele innych pytań próbuję odpowiedzieć w tym materiale. Może przed następną zimą inaczej spojrzymy na problem bezdomności, który jak się okaże jest najczęściej wynikiem znieczulicy i przypominamy sobie o nim gdy nadejdą mrozy. O bezdomnych należy pamiętać przez cały rok, tak jak to czynił nasz krakowski Św Albert Chmielowski.

1. Definicja bezdomności

Jak się okazuje, nie ma jednoznacznej definicji bezdomności. Są różni bezdomni i różne drogi wiodące do znalezienia się w tym stanie, nawet jeśli wiadomo, że w wielu przypadkach jest ona rezultatem wcześniej dokonanych przestępstw, alkoholizmu, unikania zobowiązań. Nieuzasadnione jest traktowanie bezdomności wyłącznie jako dewiacji, a samych bezdomnych jako dewiantów. Bezdomność to nie zawsze brak mieszkania. Należy raczej mówić o "ludziach w kryzysie", wykorzenionych społecznie i nieprzystosowanych do życia w zorganizowanym społeczeństwie. Nie można wyrokować, że bezdomni to są pijacy, alkoholicy, wykołajeni życiowo i moralnie ludzie. W sensie ścisłym bezdomność odnosi się do osób całkowicie pozbawionych jakiegokolwiek schronienia. Dla tych ludzi mieszkaniem są dworce kolejowe, tunele, klatki schodowe, piwnice i śmietniki. Według opracowań zawartych w Rocznikach Naukowych Caritas, bezdomnymi mogą być także pensjonariusze schronisk i noclegowni, imigranci i uchodźcy, więźniowie, tzw. dzicy lokatorzy, którzy samowolnie zasiedlają domy na przykład przeznaczone do rozbioru. Istnieje też kategoria bezdomnych potencjalnych, na których zwrócono uwagę w krajach Unii Europejskiej. Zalicza się do nich osoby pozbawione dachu nad głową i pozostające poza zasięgiem instytucji pomocy społecznej. Bezdomność może być trwała bądź tymczasowa, jawna lub ukryta. Jest więc to problem złożony, nie poddający się jednoznacznym ocenom i statystykom. Również w literaturze z zakresu analiz socjologicznych brak jest jednoznacznego zdefiniowania zjawiska bezdomności. Stosuje się tu różne, mniej lub bardziej liberalne, kryteria do określenia osoby bezdomnej: np. ...bezdomny to człowiek, który nie posiada własnego mieszkania ani środków na jego zdobycie, nie mający możliwości powrotu do ostatniego miejsca zamieszkania, a także ...człowiek,

który odrzucił normy społeczne, typ wiecznego wędrowca, realizującego wybrany styl życia (4). W innym ujęciu bezdomni to ludzie, którzy aktualnie nie mają gdzie mieszkać (5). Niemożliwe jest podanie dokładnej ani nawet przybliżonej liczby bezdomnych w Polsce. - Dane Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej szacują, że jest ich ok. 30 tys., ale organizacje pozarządowe donoszą nawet o 300 tys. Dla porównania w liczącej 56 mln obywateli Francji zarejestrowano 200 tys. bezdomnych, zaś w Niemczech (80 mln mieszkańców) - 400 tys. Bezdomność nie jest wyłącznie efektem niekorzystnych uwarunkowań socjalnych, na przykład bezrobocia czy braku mieszkań. To także skutek zmniejszonej zdolności do samodzielnego życia i poddania się wymaganiom społeczeństwa, oceniającego jednostkę głównie pod względem wydajności. Zjawisko bezdomności istniało w Polsce zawsze, lecz w czasach PRL było przez państwo ukrywane i kamuflowane. Jest jednak faktem, że nasiliło się w wyniku przemian ustrojowych z początku lat 90. Dach nad głową straciła wówczas część mieszkańców PGR-owskich bloków i hoteli robotniczych. Już wcześniej socjologowie traktowali je zresztą jak instytucjonalne przytuliska. Jeśli sądy zaczną częściej orzekać eksmisję na bruk, na co zezwala nowe prawo lokalowe, liczba bezdomnych może się jeszcze powiększyć. Badania GUS wykazują też, że już 17,7 proc. rodzin ma poczucie zagrożenia biedą, 8,8 proc. zalega z opłatami za czynsz, mogą więc w najbliższym czasie zasilić armię bezdomnych. Dodatkową trudnością w ustaleniu liczby bezdomnych jest ciągle przemieszczanie się tych osób pomiędzy różnymi gminami i województwami.

2. Bezdomność. Zjawisko słabo rozpoznane

Organizację i zasady udzielania pomocy osobom i rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej, w tym pomocy dla osób bezdomnych, reguluje ustawa z 29 listopada 1990 r. o pomocy społecznej

Ważniejsze postanowienia tej ustawy, dotyczące zjawiska bezdomności, stanowią:

* Pomoc społeczną organizują organy administracji rządowej i samorządowej, współpracując w tym zakresie z organizacjami społecznymi, związkami wyznaniowymi, stowarzyszeniami o charakterze charytatywnym, fundacjami oraz osobami fizycznymi (art. 1 ust. 2).

* Udzielanie schronienia, posiłku, niezbędnego ubrania osobom tego pozbawionym należy do zadań własnych gmin z zakresu pomocy społecznej o charakterze obowiązkowym (art. 10 ust. 2 p. 1).

* Udzielenie schronienia następuje przez przyznanie tymczasowego miejsca noclegowego (art. 14 ust. 1).

* Schronienia udziela się w noclegowniach, domach

dla bezdomnych i innych miejscach (art. 14 ust. 2).

* Gmina współdziała z istniejącymi na jej terenie instytucjami, organizacjami społecznymi, Kościołem katolickim, innymi kościołami i związkami wyznaniowymi oraz zakładami pracy w celu realizacji zadań pomocy społecznej (art. 47).

2.1 Pomoc pośrednia

Powołany przepis art. 10 ustawy o pomocy społecznej w związku z art. 9 ust. 1 i art. 10 ustawy z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym oznacza, że gmina zobowiązana do zapewnienia schronienia osobie bezdomnej nie musi tego czynić bezpośrednio poprzez skierowanie jej do własnego (prowadzonego przez gminę) schroniska bądź noclegowni, lecz także za pośrednictwem innych podmiotów lub jednostek organizacyjnych, z którymi zawarła odpowiednie porozumienie. W celu realizacji zadań, w tym także zadań własnych o charakterze obowiązkowym, gmina może tworzyć jednostki organizacyjne i zawierać umowy z innymi podmiotami; nie może natomiast odmówić osobie bezdomnej udzielenia schronienia. Koszty realizacji zadań własnych o charakterze obowiązkowym pokrywa budżet gminy.

Zasady zlecania przez organy administracji rządowej zadań z zakresu między innymi pomocy społecznej reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z 13 lipca 1995 r. w sprawie zlecania zadań państwowych jednostkom niepaństwowym.

Rozporządzenie to stanowi m.in., że: warunkiem zlecenia przez organ administracji państwowej oraz przekazania dotacji na jego realizację jest zawarcie pisemnej umowy z jednostką niepaństwową; umowa ta powinna w szczególności zawierać zobowiązanie zleceniobiorcy do prowadzenia dokumentacji w sposób umożliwiający ocenę wykonania zadania pod względem rzeczowym i finansowym; zleceniobiorca jest zobowiązany do prowadzenia wyodrębnionej ewidencji księgowej otrzymanych środków na realizację umowy; w wypadku wykorzystania na realizację umowy tylko części przekazanej kwoty dotacji, część nie wykorzystana podlega zwrotowi; zleceniodawca jest zobowiązany do prowadzenia nadzoru w zakresie wykonywania umowy na zasadach w niej określonych.

Ustawa o pomocy społecznej, nakładając na gminy określone obowiązki w zakresie pomocy dla osób pozbawionych schronienia, nie definiuje jednak pojęcia bezdomności. Brak jest w niej również kryteriów, jakie powinna spełniać osoba zakwalifikowana do grupy bezdomnych. Utrudnia to bardzo mierzenie skali zjawiska bezdomności, badanie jego przyczyn i sposobów zapobiegania, a także ocenę racjonalności wykorzystywania środków wydatkowanych przez gminy i organa administracji rządowej na pomoc dla osób bezdomnych.

2.2 Bez powrotu

Z analizy przedłożonej w styczniu 1997 r. Radzie Ministrów przez ministra pracy i polityki socjalnej wynika między innymi, że liczba osób bezdomnych, które na

przełomie lat 1996/1997 znalazły się w obszarze zainteresowania placówek pomocy społecznej, została oszacowana w skali kraju na około 18 tysięcy. W innej informacji Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej - pochodzącej również ze stycznia 1997 r. - podano, że szacunkowa liczba bezdomnych w kraju sięga 40-80 tysięcy osób.

Według informacji Rządowego Centrum Informacyjnego PESEL na 31 grudnia 1996 r., w skali kraju było 173,5 tys. osób bezdomnych, w tym: wymeldowanych z pobytu stałego decyzją administracyjną - 133 tys., a wymeldowanych z pobytu stałego i nigdzie nie zameldowanych - 40,5 tys. Z danych Rady Naczelnej Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej wynika, że w roku 1996 ze schronienia i innych form pomocy udzielonych przez Komitet skorzystało w kraju 58,7 tys. bezdomnych.

2.3 Brak dokładnych liczb

Z informacji o liczbie placówek i miejsc noclegowych dla bezdomnych, przekazanych do MPiPS przez 15 wojewodów dysponujących przybliżonym rozpoznaniem skali zjawiska wynika, że przy szacunkowej liczbie około 8600 osób bezdomnych na ich terenie liczba miejsc noclegowych wynosiła około 4550. Oznacza to, że przeciętny stopień zaspokojenia potrzeb w zakresie schronienia wynosił w przybliżeniu 53 proc. Z ogólnej liczby 4550 miejsc około 77 proc. stanowiły miejsca noclegowe w placówkach prowadzonych przez organizacje pozarządowe. Podobny stopień zaspokojenia zapotrzebowania na miejsca noclegowe stwierdziła kontrola realizacji ustawy o pomocy społecznej w zakresie zapobiegania zjawisku bezdomności, przeprowadzona przez NIK w lutym 1997 r. na terenie 51 gmin. Na 100 miejsc noclegowych w skontrolowanych gminach przypadało przeciętnie 158 bezdomnych. Z ustaleń tej kontroli wynika, że informacje podawane przez organa administracji rządowej i samorządowej świadczyły o niedostatecznym rozpoznaniu skali zjawiska bezdomności oraz stopnia zaspokojenia potrzeb w zakresie jego przeciwdziałania.

Informacje posiadane przez wojewodów na temat skali zjawiska bezdomności opierały się na meldunkach z gminnych ośrodków pomocy społecznej, schronisk i noclegowni dla bezdomnych, o liczbie osób, którym udzielono pomocy, a zatem najczęściej osób, które się o pomoc zwróciły. W sprawozdawczości nie wykazywano faktycznej liczby bezdomnych; nie ujmowano w niej osób wyeksmitowanych z mieszkań lub zagrożonych eksmisją, osób przebywających w szpitalach z tak zwanych wskazań socjalnych, aresztach, więzieniach, domach dziecka, czyli osób nie mających możliwości powrotu do ostatniego miejsca zamieszkania. Z drugiej strony należy zauważyć, że część osób zarejestrowanych jako bezdomne i przebywających w różnego typu schroniskach i noclegowniach to osoby, które z własnej woli porzuciły stałe miejsce zamieszkania.

Ciąg dalszy na stronach 8 i 9



RELIGIA

Modlitwa (cz. 5)

Następnym mnichem, który zwrócił się w stronę „Modlitwy Serca” jest Izajasz Pustelnik. Był on znanym mnichem egipskim V wieku, który przebywał w kolonii monastycznej sketis, założonej przez Makarego. W połowie V wieku przeniósł się do Palestyny i wiódł życie pustelnicze przy klasztorze koło Gazy.

Zachował się zbiór jego nauk ascetycznych „Asketion” oparty o Pismo Święte i tradycje pustelniczą. Ascezę pojmował on jako wierne naśladowanie Chrystusa. Dla zachowania wewnętrznego pokoju zalecał opanowanie myśli zwane „Strażą Umysłu”. Praktyka ta zwana też „wejściem umysłu w serce” stanowi ważny element modlitwy Jezusowej.

W rozdziałach o straży umysłu Izajasz twierdzi, że Jezus Chrystus wiedząc jak groźne są ataki zła, pełen litości dla rodzaju ludzkiego stanowczo nakazał: „Bądźcie gotowi w każdej porze bo nie wiecie o której godzinie przyjdzie złodziej” (Mt 24, 42n), „By przyszedłszy nie zastał was śpiącymi” (Mk 13, 36), a także „Uważajcie na siebie (...) żeby ten dzień nie przypadł na was znieścacka” (Łk 21, 24). Pustelnik zaleca więc aby trwać przy swym sercu i zważać na zmysły. Jeśli bowiem pamięta się o Bogu – schwyta się „duchowych złodziei”. Twierdzi, że badając dokładnie własne myśli z łatwością rozpozna się owych „złodziei”, powodujących roztargnienie i beczynność umysłu. Izajasz radzi aby ciągle strzec swego serca, dopóki się żyje. Rolnik nie może bowiem pokładać nadziei w plonie, który jeszcze rośnie na polu. Do czasu gdy nie zgromadzi go w swych spichlerzach, nie wie co się jeszcze może zdarzyć. Aby tego przestrzegać należy ciągle wołać do Boga prosząc Go o pomoc i zmiłowanie.

Mnich pisze też: „Bacz na siebie samego, aby nic nie oddaliło Cię od miłości Boga. Kontroluj swe serce i nie

ulegaj zniechęceniu mówiąc „Jakże mogę go strzec będąc grzesznym?” Gdy człowiek porzuca swe występki i zwraca się ku Bogu przez nawrócenie odradza się i staje się nowym.”

Należy pamiętać, iż Stwórca nie przyjmuje modlitwy nieprzejrzystej i lekceważącej, dlatego trzeba pozbyć się zbędnego natłoczenia myśli.

Izajasz Pustelnik zawsze szukał wewnętrznego rozważania zwanego „ukrytą medytacją”. Jest to jedno z ważniejszych pojęć duchowości Ojców Pustyni, oznaczające wewnętrzne życie, niewidoczne dla innych, polegające nie tylko na recytowaniu modlitw i psalmów, ale także na wewnętrznej walce ze złem i towarzyszącej temu modlitwie. Za najlepszy środek na zachowanie czystości serca podczas modlitwy, uważano czytanie i rozważanie wybranych wersetów z Pisma Świętego.

Zastanówmy się ile w naszym codziennym życiu jest miejsca na spokojne otwarcie Pisma Świętego i rozważanie jego treści. Biermy też przykład ze słów Izajasza Pustelnika: „Powiedz swej duszy; „Jeśli lękasz się, by podobni do ciebie grzesznicy nie ujrzeli twoich występków, to o ileż bardziej powinienes się bać Boga, który widzi wszystko?” Ze świadomości tej zrodzi się w duszy bojaźń Boża. Jeśli pozostaniesz z nią, będziesz niewzruszony pośród zła, jak powiedziano: „Ci, którzy ufają Panu, są jak góra Syjon; na wieki nie będzie zachwiany ten, który mieszka w Jeruzalem” (Ps 125, 1). I we wszystkim co czynisz pamiętaj o Bogu, który widzi każdą twoją myśl, a nie zgrzeszysz.

Jemu chwała na wieki wieków. Amen.

Monika

SANKTUARIA MARYJNE

Patronka Albanii ze Szkodry i Genazzano.

Przedziwne bywają dzieje łaskami słynących wizerunków Matki Bożej. W ich losach, często ściśle splecionych z losami ludzi, którzy je czcili, trudno nie dostrzec szczególnych zrządeń Bożej Opatrzności kierującej wszystko ku określonemu celowi, znanemu tylko Bogu – Panu historii. Takimi są dzieje obrazu Matki Bożej Dobrej Rady, który od blisko 500 lat odbiera cześć w położonym blisko Rzymu Genazzano. Historia tego wizerunku fascynuje i wzrusza.

Dla Genazzano obraz zaistniał dokładnie 25 kwietnia 1467 r. Od wielu lat oo. Augustianie budowali tam kościół ku czci M.B. Dobrej Rady i kiedy prace konstrukcyjne były

daleko posunięte, oto właśnie tego dnia, w porze niesporów, zakonnicy zauważyli na świeżo otynkowanej ścianie, nie wiadomo przez kogo namalowany, pojawił się obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem w typie wschodniej Eleuzy, tzn. Dzieciątko Jezus czule obejmuje Matkę za szyję i przytula się do Jej policzka. Chrześcijanie wschodni nazywają taki obraz „Umilenje – Czułość”, M.B. Czuła, Serdeczna.

Niezwykłe pojawienie obrazu sprawiło, że w krótkim czasie stał się on sławny nie tylko na Półwyspie Apenińskim, ale niemal w całej Europie. Przybywali do Genazzano pielgrzymi z Francji, Hiszpanii, Węgier i Niderlandów.

Któregoś dnia ok. 1500 r. przybyli go Genazzano dwaj pielgrzymi z Albanii. Zobaczywszy cudowny wizerunek, natychmiast oświadczyli, że rozpoznają w nim łaskami słynący obraz Matki Dobrej Rady ze słynącego sanktuarium w Szkodrze – Scutari w północnej Albanii. Twierdzili też, że w Albanii panuje przekonanie, iż Cudowny Obraz ze Szkodry 30 lat temu w tajemniczy sposób opuścił sanktuarium, w którym był czczony, aby nie wpaść w ręce Turków. Istotnie rok 1467, w którym wizerunek pojawił się w Genazzano, był dramatycznym dla Albanii: sułtan Mahomet II, ten sam który zdobył w 1453 r. Konstantynopol, postanowił raz na zawsze rozprawić się z albańskim

bohaterem narodowym Jerzym Skandenbergiem. W tym celu przywiódł osobiście na ziemię albańską armię liczącą 200000 żołnierzy. Wobec tak przeważającej siły wroga Skandenberg nie podjął walki na polu. Ale postanowił nękać wojsko wroga niespodziewanymi atakami partyzanckimi. Niestety, tylko rok dzielnie bronił swojej ojczyzny; powalony przez „złośliwą febrę” umarł nie doczekawszy zwycięstwa.

Z osobą Skandenberga Albańczycy wiązali swoje wielkie nadzieje na ocalenie kraju. Wiedzieli, że ich wódz ma za sobą pomoc Boga samego, był bowiem człowiekiem żarliwie wierzącym i oddanym czcicielem Maryi. W chwilach bardzo trudnych podczas wojny całe noce spędzał na modlitwach w kościele Najświętszej Maryi, małej świątyni gotyckiej, która do dnia dzisiejszego przetrwała w Van i Dejes, kilka kilometrów od Szkodry.

Śmierć Jerzego Skandenberga odebrała odwagę i optymizm sercom Albańczyków. Ratując się przed niewolnictwem u otomanów, tysiące rodzin albańskich uciekło przez Adriatyk do Italii, zamieszkali w Palermo tworząc kolonie albańskie na Sycylii i w innych częściach Włoch, zwłaszcza na Południu.

Dla nich - uciekinierów z ojczystego kraju, opatrnościowym domem rodzinnym stało się to właśnie sanktuarium w Genazzano, dokąd przybywali przez dziesiątki a potem przez setki lat śpiewając rzewnie swoje pieśni, w których niezmiennie powtarzał się błagalny refren: „Wróć, wróć nasza Pani, wróć prędko do Albanii”.

W Albanii tymczasem Turcy spalili świątynię w Szkodrze. Ludność chrześcijańska, która pozostała w kraju, została w dużej mierze wchłonięta przez islam. Sytuacja chrześcijan, którzy wytrwali w wierności swojej religii, poprawiła się dopiero w XIX w. Pierwszym wielkim publicznym aktem wiary po wiekach przerwy stała się procesja urządzona przez księży i wiernych Szkodry nazajutrz po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny (1854 r.). i chociaż

manifestacje religijne były zabronione, jednak policja turecka nie interweniowała. Przy końcu wieku (1895 r.) Matka Dobrej Rady została ogłoszona Patronką narodu albańskiego. Wkrótce też odbudowano zniszczoną świątynię w Szkodrze. Dla sanktuarium przyszedł czas żywego rozwoju. Albańscy katolicy licznie przybywali do domu swej Patronki – jakby przeczuwali potrzebę umocnienia swojej wiary i religijności na nadchodzące lata próby i prześladowań. Natychmiast po II wojnie światowej dla Albanii zaczęła się era komunizmu. Tutejsi przywódcy szczylic się tym, że zdołali stworzyć pierwsze państwo bez Boga. W albańskiej konstytucji bowiem na pierwszym miejscu umieszczono artykuł o ateistycznym charakterze kraju. Za konstytucyjnym zapisem poszły odpowiednie ustawy niszczące życie religijne, zarówno społeczności chrześcijańskich jak i muzułmańskich. Za ochrzcenie dziecka karano śmiercią.

Przestępstwem było wyrażać w



jakikolwiek sposób swoją wiarę, posiadać przedmioty kultu. Legły w gruzu prawie wszystkie kościoły. Oczywiście, dokładnie zrównano z ziemią sanktuarium w Szkodrze. Tylko z Radia Watykańskiego, które potajemnie słuchali, dowiadywali się Albańczycy o prawdach wiary i o tym, że nieopodal Rzymu, w Górach Prenestyńskich, modli się za nimi ich Pani i Patronka w Cudownym Obrazie ze Szkodry, a przed nią włoscy Albańczycy nieustannie śpiewają swą błagalną pieśń: „Wróć, wróć nasza pani...”

I stało się, że wróciła. Po ostatnich

zmianach politycznych nowy rząd Albanii zaprosił do swojego kraju Ojca Świętego. Swoją wizytę w ojczyźnie Skandenberga Jan Paweł II wyznaczył na dzień 25 kwietnia 1993 roku. Był to dzień dorocznego święta Matki Bożej Dobrej Rady ze Szkodry. Trzy dni wcześniej, 22 kwietnia, Papież udał się do Genazzano. Tu poświęcił wierną kopię „cudownego fresku” i zabrał ją ze sobą, aby przekazać ją Albańczykom.

W Szkodrze Ojciec Święty na nowo pobłogosławił plac, na którym powoli zaczynają rosnąć mury nowego sanktuarium Matki Dobrej Rady, której namalowane oblicze przetrwało dziejowe burze po drugiej stronie Adriatyku, czekając na stosowną chwilę, by powrócić do swojej stolicy.

Ze łzami w oczach katolicy w Albanii witali kopię cudownego wizerunku swojej Patronki. Kopię, bo oryginał pozostał w Genazzano nadal jako fresk na ścianie kościoła Augustianów. Ale fresk niezwykle. Przed laty delikatny tynk wraz z malowidłem oderwał się od muru, i obraz przyklejony do ściany tylko prawym dolnym rogiem, trwa tak w przedziwnej statyce prze wieki; mimo przebytych trzęsień ziemi i bombardowań zachowując swoją integralność i żywy koloryt...

Ten fakt wzrasta do rangi symbolu. Nieprzyjazną siłą oderwana od Kościoła społeczność katolicka Albanii nie przestała trwać wiecznie przy Bogu, cementowana nadprzyrodzoną mocą, która płynie z nabożeństwa do Matki Najświętszej. Co więcej, ta społeczność, tak dotkliwie uciemiona w swoim kraju, potrafiła poza jego granicami zakwitnąć nie tylko żywym kultem religijnym, ale dać światu wielki dar w postaci Matki Teresy z Kalkuty, która w rzeczywistości powinna nazywać się „Matką Teresa z Albanii”, bo tu na Bałkanach są jej rodowe korzenie.

Również ona, troskliwa siostra umierających na ulicy, dojrzewała w swoim chrześcijańskim powołaniu przed obrazem Matki Dobrej Rady w Scutari i na wygnaniu w Genazzano.

Ewa

AKTUALNOŚCI**PRAWO NA CO DZIEŃ**

Ciąg dalszy ze stron 4 i 5.

2.4 W miastach najwięcej

Na 51 gmin objętych kontrolą, zjawisko bezdomności odnotowano w 41, czyli w około 80 proc. w zdecydowanej większości (93 proc.) były to gminy miejskie. Największą koncentrację zjawiska bezdomności odnotowano w dużych aglomeracjach miejskich, posiadających bazę noclegową i jadłodajnie (Warszawa, Gdynia, Szczecin, Zielona Góra, Katowice, Łódź, Poznań, Kraków). Do tych miast migrowały osoby bezdomne z gmin nie posiadających dużych dworców kolejowych, jadłodajni i schronisk, czyli gmin, w których formalnie zjawisko bezdomności nie występowało. Liczba osób bezdomnych zarejestrowanych i wykazywanych w sprawozdawczości przez ośrodki pomocy społecznej odbiegała w związku z tym znacznie od faktycznej liczby bezdomnych przebywających na terenach poszczególnych gmin. Na przykład w gminie Warszawa-Białołęka zarejestrowanych było 7 osób bezdomnych z terenu gminy, a jednocześnie w schroniskach przebywały 492 osoby. W gminie Warszawa-Targówek liczba zarejestrowanych bezdomnych z terenu gminy wynosiła 12, a przebywających w schroniskach było 350 osób.

Z informacji zebranych w toku kontroli wynika, że głównymi przyczynami bezdomności były konflikty rodzinne, powodujące konieczność opuszczenia stałego miejsca zamieszkania, odrzucenie przez rodzinę osób dotkniętych chorobą AIDS, alkoholizmem i narkomanią, wymeldowania przez rodzinę donikąd w trakcie odbywania kary pozbawienia wolności, wymeldowania administracyjne wskutek zadłużeń czynszowych, utrata prawa do korzystania z hoteli robotniczych (bezrobocie), brak możliwości uzyskania mieszkania po opuszczeniu domów dziecka.

Oprócz niedostatecznego rozpoznania skali zjawiska bezdomności i potrzeb w zakresie jego zapobiegania, podstawowym zarzutem kontroli formułowanym pod adresem gminnych ośrodków pomocy społecznej była bierność ich służb socjalnych.

Niedokładności w ustaleniu liczby bezdomnych są także spowodowane ciągłym przemieszczaniem się tych osób pomiędzy różnymi gminami i województwami. Według Departamentu Pomocy Społecznej w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej, najwięcej bezdomnych koncentruje się w dużych miastach: Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Warszawie. W miastach tych jest także najwięcej instytucji pomagających bezdomnym: schronisk, domów pomocy społecznej, domów dla bezdomnych, domów samotnej matki, matki i dziecka, domów dla ofiar przemocy oraz stałego pobytu dla dzieci i

młodzieży wymagającej szczególnej troski ze względu na brak rodziców. Domy i schroniska dla bezdomnych działają albo na zasadzie noclegowni (możliwość spędzania jedynie nocy), albo na zasadzie pobytu całodobowego. Zasadniczo udziela się schronienia tylko na pewien okres i próbuje skłonić podopiecznych do usamodzielnienia. Schroniska pomagają bezdomnym, chroniąc zarazem społeczeństwo przed kradzieżami, napadami, włamaniami, żebractwem. Istnienie schronisk jest jedynie leczeniem objawowym, nie zaś przyczynowym ran społecznych. Sprawują one przede wszystkim działalność opiekuńczą, a nie resocjalizacyjną.

2.5 Łagodzenie, a nie zapobieganie

W większości przypadków gminy, w miarę swoich możliwości finansowych, wywiązywały się z ustawowego obowiązku zapewnienia schronienia, odzieży i posiłku osobom tego pozbawionym, to jednak niedostateczna była ich aktywność w lokalizowaniu zjawiska bezdomności w terenie, docieraniu do osób bezdomnych w celu zaproponowania im pomocy. Z ustaleń kontroli NIK wynika, że działalność służb socjalnych koncentrowała się na łagodzeniu skutków bezdomności, a nie na zapobieganiu temu zjawisku, do czego obliguje przepis art. 2 ust. 2 ustawy o pomocy społecznej, stanowiący, że celem pomocy społecznej jest także zapobieganie powstawaniu trudnych sytuacji życiowych osób i rodzin.

Na ogół ośrodki pomocy społecznej ograniczały się do rejestrowania osób zgłaszających się o pomoc, udzielania im pomocy rzeczowej lub finansowej (zasiłki okresowe, celowe, odzież, opłacanie posiłków), kierowania ich do miejscowych schronisk i noclegowni, a w przypadku ich braku - wydawania biletów kredytowanych do miejscowości posiadających bazę noclegową dla bezdomnych.

Zaledwie 10 proc. skontrolowanych gmin zasłużyło na pozytywną ocenę pracy socjalnej z bezdomnymi, polegającej na egzekwowaniu przez służby socjalne od osób i rodzin korzystających z pomocy społecznej ustawowego obowiązku współudziału w rozwiązywaniu ich trudnej sytuacji życiowej. Podobnie niewielki był zakres inicjatyw gmin, polegających na zapobieganiu zjawiska bezdomności poprzez pośredniczenie w znalezieniu stałego miejsca pobytu lub pomocy w powrocie do poprzedniego miejsca zamieszkania. Ogółem w skontrolowanych gminach w okresie objętym kontrolą (1996 r. - styczeń 1997 r.) przydział mieszkania z zasobów komunalnych uzyskało około 160 osób, z czego mniej więcej 40 proc. dotyczyło gmin m.st. Warszawy. W niewielkim stopniu realizowana była również pomoc dla osób zagrożonych bezdomnością, polegająca na do-

AKTUALNOŚCI**PRAWO NA CO DZIEŃ**

placie do czynszu osobom zagrożonym eksmisją, zakupie opału, opłaceniu energii elektrycznej itp.

2.6 Nie chcą pomocy

Przy krytyce bierności służb socjalnych w docieraniu do osób bezdomnych należy zaznaczyć, że w toku kontroli NIK ujawniono przypadki odmawiania przez osoby bezdomne oferowanej im pomocy. Z szacunkowych danych wynika, że spośród osób mieszkających w schroniskach, noclegowniach, na dworcach PKP, klatkach schodowych, w altankach działkowych i kanałach ciepłowniczych, znaczny odsetek (szacowany na około 25 proc.) stanowiły osoby bezdomne "z wyboru", czyli osoby uznające bezdomność za swoisty styl życia, nie odczuwające potrzeby przebywania w stałym miejscu pobytu, prowadzące niekiedy od kilku do kilkunastu lat wędrowny tryb życia.

Instytucje i organizacje pozarządowe udzielające pomocy osobom bezdomnym są wspierane dotacjami przekazywanymi między innymi przez ministra pracy i polityki socjalnej, wojewodów i władze samorządowe.

W 1996 r. minister pracy i polityki socjalnej udzielił wsparcia finansowego organizacjom pozarządowym działającym na rzecz pomocy osobom bezdomnym w kwocie 5 mln zł, a w styczniu 1997 r. - 480 tys. zł. Głównymi odbiorcami dotacji były: Polski Komitet Pomocy Społecznej, Stowarzyszenie "Monar", Stowarzyszenie "Polski Czerwony Krzyż", Towarzystwo Pomocy im. Brata Alberta, Caritas Polska i Kamiliańska Misja Pomocy Społecznej. Z informacji uzyskanych od 10 wojewodów wynika, że w 1996 r. przekazali oni organizacjom pozarządowym około 2 mln zł.

Prawie wszystkie placówki pozarządowe udzielające pomocy osobom bezdomnym uzyskują pomoc ze strony gmin, wojewodów oraz MPiPS. Dotacje gmin stanowią przeciętnie około 27 proc., zaś dotacje budżetu państwa (województw i MPiPS) - około 44 proc. kosztów utrzymania placówek dla bezdomnych. Odpłatność pensjonariuszy placówek pozarządowych pokrywała w przybliżeniu 6 proc. kosztów ich utrzymania.

Przekazywanie dotacji placówkom i organizacjom pozarządowym przez zarządy miast i gmin, wojewodów oraz MPiPS następowało na podstawie porozumień i umów, w których - zgodnie z postanowieniami ustawy o pomocy społecznej oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 13 lipca 1995 r. w sprawie zlecania zadań państwowych jednostkom niepaństwowym - określano między innymi zakres zleczanych usług oraz zasady rozliczeń przyznanych środków.

3. Reforma administracyjna kraju a zadania pomocy społecznej

W związku z wprowadzoną 1 stycznia 1999 r. reformą administracyjną kraju planowane są również zmiany w Ustawie o pomocy społecznej. Dotyczą one w szczególności zmian kompetencji organów rządowych i samorządowych, co wynika z koncepcji budowy państwa opartego głównie o struktury samorządowe. Nowe zadania, zbyt duże dla gmin - a przekazywane ze szczebla wojewody - pojawiają się w powiatach. Gminy tak naprawdę niczego nie tracą. W powiatach zaś pojawiają się nowe zadania, wypełniające puste pola w systemie zabezpieczenia społecznego, którymi dotychczas wszyscy nieco nieudolnie próbują się zajmować.

Problem pomocy bezdomnym w nowelizowanej Ustawie jest jednym z zadań przewidzianych dla powiatu. Są bezdomni w stosunku, do których bardzo trudno jest ustalić gminę pochodzenia, zobowiązaną do pomocy. Projekty zakładają, że pomoc bezdomnym realizowana będzie w dwóch formach: zapewnienie posiłku, schronienia i odzieży należeć będzie do zadań gminy, natomiast świadczenia, takie jak: renta socjalna czy zasiłek stały przejmie powiat. W tym miejscu pojawia się miejsce na interwencję kryzysową, która w ustawie zdefiniowana jest jako zespół różnorodnych, specjalistycznych usług. Zadaniem powiatu będzie stworzenie ośrodka interwencji kryzysowej, jeszcze nie rozstrzygnięto czy będzie to jedna tego typu placówka w powiecie, czy też zespół usług w logiczny sposób rozsypany w różnych częściach miasta, gdy będzie to wynikać z potrzeb i okaże się rozwiązaniem bardziej skutecznym. Modelowa pomoc społeczna powinna się opierać na trzech filarach: noclegowniach, w których osoby zresocjalizowane mogłyby nawiązywać kontakty; całonocnych schroniskach, gdzie po zawarciu kontraktu o przestrzeganiu pewnych zasad bezdomnym wyrabiano by dokumenty i pomagano w podjęciu pracy; wreszcie na hotelach socjalnych, które powinny się stać pomostem między bezdomnością a stałym miejscem zamieszkania. Noclegownie należy utrzymywać tylko dla tych, którzy żadnej innej pomocy nie oczekują. Natomiast dla pragnących odmienić swój los konieczne są schroniska, mające być centrami "aktywizacji życiowej", miejscem, gdzie ludzie ci mogliby się przekwalifikować, a jednocześnie odzyskać wiarę we własne siły. Hotele lub mieszkania socjalne wynajmowano by natomiast bezdomnym na okres próbny. Przeciwdziałanie bezdomności jest przede wszystkim zadaniem gminnych ośrodków pomocy społecznej.

Zbyszek

Dokończenie w następnym numerze.



ŚWIADKOWIE WIARY

Św. Maria Bernadetta Soubirous

(16 KWIETNIA)

Historia jej życia jest bardzo wzruszająca. Mała, niewykształcona, bardzo chorowita dziewczynka staje naprzeciw prawie całej Francji. jej tarczą jest różaniec, który pomaga przetrwać ataki pewnych swoich racji dorosłych. Wynik tego może wydawać się z góry przesądzony. Nie można jednak zapomnieć, że dla Boga wszystko jest możliwe ...

Bernadetta urodziła się 7 stycznia 1844 r. w Lourdes, jako pierwsze z dziewięciorga dzieci Franciszka i Ludwiki. Byli to ludzie bardzo biedni. Aby odciążyć nieco budżet rodzinny, mała Bernadka zamieszkała u krewnej, u której pasła owce. W miesiącu Maryjnym dziewczynka wypasając owieczki, budowała małe ołtarzyki, przy których się modliła. Siostra Bernadki – Antosia ofiarowała jej różaniec kupiony za 2 sous, który towarzyszył Świętej aż do końca. Bernadka nosiła go w kieszeni fartuszka i często sprawdzała czy stamtąd nie wypadł.

Gdy Bernadka miała czternaście lat wróciła do rodziców, aby przygotować się do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej. Kiedy 11 lutego 1858 r. szła po drzewo do lasu ujrziała w Grocie Massabielskiej śliczną, młodą dziewczynę – Piękną Panią. Szybko wyciągnęła swój różaniec i zaczęła się modlić razem z Maryją. Od tamtej pory często odwiedzała grotę, w której w sumie 18 razy spotkała się z Najświętszą Panienką.

Wieść o cudzie szybko obiegła Lourdes i wkrótce przed grotą zaczęły gromadzić się na modlitwę tłumy wiernych. Podczas jednego z widzeń Maryja kazała Bernadce umyć twarz wodą wypływającą spod skały, a następnie się jej napić. Dziewczynka posłusznie wykonała polecenia i okazało się, że woda nabrała właściwości uzdrawiających.

Ale znalazło się całe grono „podejrzliwych”, którzy pomimo wszystkich znaków nie uwierzyli w

widzenia dziewczynki. Była więc zastraszana i przesłuchiwana. Jednak nie poddała się – dzielnie mówiła całą prawdę. Tak sobie myślę, jak dzisiaj zareagowali by ludzie, gdyby coś takiego miało miejsce. Z pewnością pierwsze tłumaczenia byłyby związane z „dziecięcą wyobraźnią”, potem oszustwem, a pewnie w końcu z obłąkaniem. Jaką siłę woli musiała zatem mieć Bernadka, aby stawić czoło całej „oświeconej”



Francji, której wydawało się, że pojadła wszystkie rozumy! I udało się – z pomocą Matki – w 1862 r. został ogłoszony dekret o prawdziwości objawień.

3 czerwca 1858 r. Bernadetta przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej, a niedługo potem zachorowała na obustronne zapalenie płuc. Kiedy wyzdrowiała postanowiła

wstąpić do zakonu, uciec od rozgłosu i dalej służyć Bogu. Była młodą, pełną życia dziewczyną. Kiedy przybyła do klasztoru w Nevers wprowadziła siostrzyczki w szczerze zdumienie pytaniem, czy w klasztorze można skakać na skakance. Gdy usłyszała, że nie, stwierdziła, że szkoda, bo ona bardzo lubi kręcić skakanką, żeby inni skakali.

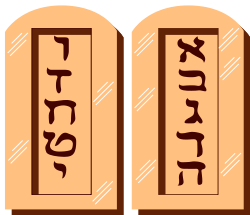
Niestety choroby dopadały Bernadettę i w klasztorze miała wieczne problemy z płucami, chorowała na astmę, ale nawet wtedy nie brakło jej wdzięku i poczucia humoru. W 1877 r. schorowana siostra Bernadetta leżąc w łóżku haftowała i malowała serduszka dla wiernych, żartując, że: „Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że siostra Maria Bernarda jest bez serca.”

Dwa lata później – 16 kwietnia 1879 r. Bernadka odeszła z uśmiechem na twarzy do Pana. Piszę „Bernadka”, bo choć miała 35 lat zawsze była pokorna, szczerą i radosną jak dziecko. Na zawsze pozostała tą małą dziewczynką budującą ołtarzyki dla Maryi.

Kościół wyniósł Bernadettę na ołtarze nie przez wzgląd na jej widzenia, lecz przez pokorę, cierpienia i oddaną służbę Bogu. Ciekawe jest to, że po ponad stu latach ciało Bernadetty pozostało nienaruszone. Święta śpi sobie w szklanej trumnie, w kaplicy Św. Józefa, a jej buzię zdobi delikatny uśmiech.

Paulina

TEOLOGIA W ŻYCIU



DEKALOG

„Jam jest Pan Bóg twój,
który Cię wywiódł
z domu niewoli”.

Bóg dał nam przykazania dla naszego dobra

W dzisiejszych czasach głośniejsze niż zwykle, ludzie nawet ochrzczeni domagają się od Kościoła zmiany ustanowionego przez Boga prawa.

Dlaczego ludzie żądają zmiany prawa Boskiego? Odpowiedź jest prosta. Człowiekowi wydaje się, że gdyby on urządził świat według własnych praw, ten byłby znacznie lepszy, a życie wygodniejsze. Ponadto człowiekowi nie chce się podjąć trudu zachowania tego prawa. Skoro trudno budować miłość w jednym małżeństwie, szukają innego. Skoro trudno zachować czystość w narzeczeństwie, mają pretensje do prawa Boskiego. Skoro trudno wychować dziecko, chcą decydować o jego życiu.

Spójrzmy realnie i nie łudźmy się. Gdyby rzeczywiście prawo Boże odrzucono, lub choć w części zmieniono, mielibyśmy jeszcze więcej rozbitych małżeństw, jeszcze więcej kłamców, oszustów, złodziei, morderców, atakowany byłby nasz duch czyli życie psychiczne, moralne, religijne. No i mielibyśmy to nasze „dobro”, czyli jedno wielkie piekło.

Pamiętajmy, Kościół nigdy nie zmieni prawa Bożego, został bowiem ustanowiony, by tego prawa strzec, by je przypominać i pomagać ludziom w jego zachowaniu. Kościół ma ukazywać drogę do szczęścia, a nie do piekła.

Czy trudno jest być wiernym przykazaniom? Pismo Święte mówi: „Przykazania Jego nie są ciężkie” (1J5,3). Ktoś kto naprawdę kocha Boga i bliźniego ten bez większego trudu zachowa wszystkie przykazania.

Bo czy ten, kto prawdziwie kocha Boga, będzie się dziwił, że nie może mieć innych bogów (dla przypomnienia chodzi tu o tę wartość, której w danym momencie podporządkowujemy swoje życie i która nami rządzi, a nie my nią np. pieniądze, alkohol, ciało). Czy będzie dopuszczał się świętokradztwa (czyli kradzieży w Kościele, znieważania najświętszego sakramentu, niegodnego, w stanie grzechu ciężkiego przystępowanie do komunii Św., znieważania osób poświęconych Bogu, zatajania grzechów przy spowiedzi). Czy będzie się dziwił, że Imię Boże trzeba wymawiać z szacunkiem i że jest potrzebny dzień w tygodniu na bliskie z Nim spotkanie.

A dalej. Czy ktoś, kto kocha Boga i bliźniego będzie się dziwił, że miłość wzywa do szacunku wobec rodziców? Czy taki człowiek będzie niszczył swoich braci, mordując ich lub szkodząc na zdrowiu? Czy widząc połączone przez Boga małżeństwo będzie je rozrywał? Czy sięgnie po nie swoją rzecz? Czy dopuści się obmowy lub oszczerstwa? Czy dopuści do głosu ubliżający mu egoizm pożałdliwości?

Droga do umiłowania Dekalogu i wprowadzenia go w życie jest prosta. To droga **doskonalenia miłości Boga i bliźniego**. Jeśli ktoś chce wiedzieć, czy kocha Boga i bliźniego, niech sprawdzi w jakiej mierze z przekonania zachowuje Dekalog.

Marta Krzemień



BIEŻANOWSKIE KRONIKI (2)

Damy i Husary

Po rozmowie organista poszedł do swojego domu, a ja w największym wzburzeniu umysłu poszedłem do konfesjonu. Nie siedziałem tam więcej jak pięć minut, gdy nagle usłyszałem mocny strzał, jakby z małego pistoletu. Już w pierwszej myśli sądziłem, że go ten zawadiaka morderczym sposobem poraził, albo zgładził. Czekałem ciekawie, czy ktoś do kościoła nie nadbiegnie, ale nikt nie przyszedł. Ja zaś sam, mając ważne wydarzenie na myśli nie ważyłem się osobiście przekonać co się stało. Skończywszy jako tako moje urzędowanie, zadzwoniłem sygnaturką na organistę. Przyszedł, zapytałem się co zaszło, a ten mi powiedział, że oficera przeprosił i że się oficer udobruchał, wyjaśnił, że oficer strzelił w kapustę z pistoletu przez otwarte okno, a ta narobiła tego hałasu.

Wysłuchawszy tej relacji pojechałem do Podgórza, a po drodze układałem sobie sposoby jakby pozbyć się tego oficera, bo stacji nie można już było wypowiedzieć, byłoby to bowiem nastąpienie na honor, a za nastąpienie na honor żołnierski byłby się niezawodnie ze mną rozprawił. [...]

Umyślałem sobie zatem poradzić się kogoś na Podgórzu, co już z tym fantem zrobić. Był tam wtedy w Podgórzu pensjonowany oficer, człowiek stateczny, poważny, ojciec dzieciom, którego już trochę uprzednio poznałem. Do niego to się udałem i opowiedziałem całą rzecz w krótkości, sądząc że mi w mojej tak wielkiej tarapacie da najlepszą radę. Ten nie znając tego człowieka rzekł: „Kiedy to jest Włoch, to nic więcej nie jest tylko halaburda i tchórz, bo tacy są właśnie. Chcą tylko straszyć i nic więcej. Idź pan zaraz do pułkownika, jest to człowiek bardzo roztropny, doświadczony, ma żonę i dzieci, opowiedz mu wszystko, a ten pułkownik natychmiast dziennym raportem stamtąd go przenieść może na inny posterunek, a na każdy wypadek proś go o sekret.” Nie rozważywszy jakie to skutki za sobą pociągnąć może, poszedłem. Cóż ja bym za to dał, żebym tam nigdy nie był! [...]

Kazawszy się zameldować, wchodzę i oświadczam, że mając ważną prośbę udaję się do niego jako ojciec pułku, zastrzegając sobie, aby to co powiem i cała sprawa została u niego na zawsze w tajemnicy. Opowiem wszystko [...] i proszę aby dalszym skutkom i wydarzeniom szkodliwym dla organisty łaskawie zapobiec raczył. Wysłuchawszy mnie i zamyśliwszy się chwilę rzekł: „Znam Branka Leona, dobry jest on ale popędliwy, gorący, namiętny Włoch, gotów na wszystko. Choćby go i przeniósł gdzie indziej, to on się zaraz zorientuje dlaczego to się stało, a wtedy może się stać jeszcze większe zgorzelenie czy skandal”. [...] Wreszcie zagadnął mnie czy ja sobie nie mam coś do zarzucenia, to jest czy ja nie pozostaję w jakimś stosunku do organiści. Zawstydzilem się cokolwiek, a raczej nie mogłem się zorientować co by te

słowa mogły znaczyć. Sądził on zapewne, że ja dlatego przychodzę do niego ze skargą na oficera, że może sam się jakoś uwikłałem w amory z panią organiści. Oświadczyłem oczywiście, że nic sobie nie mam do zarzucenia, jedno tylko, że z mej powolności i łatwości ten człowiek niewinnie cierpi i to mnie martwi, że mu samochcąc narobił mnóstwo kłopotów i utrudnienia, odnajmując pokój na organistówce Branko Leone. Tak więc broniąc dobrej i obojętnej dla mnie sprawy popadłem w posądzenie, no ale w ten sposób nabyłem nowe doświadczenie życiowe. Zakończyło się na tym, że pan pułkownik Malter dał mi radę aby pomówić delikatnie z oficerem żeby on organisty nie straszył, że tego rodzaju zachowanie się stwarza mu przeszkody w wykonaniu obowiązków kościelnych, itp. [...] Pożegnał mnie z wielkimi i uprzejmymi komplementami, że odwiedzając oddział wojska ulokowanego w Bieżanowie i mnie odwiedzi. [...]

Ledwo com przyjechał ku wieczorowi do domu, aż tu i Branka Leone przyszedł do mnie z wizytą. Łatwo sobie było wyobrazić jak się ta rozmowa między nami toczyła. Ja byłem przerażony bo przypuszczałem, że się może już o wszystkim dowiedział, a przecież „na złodzieju czapka gore”, oficer znów miarkując swe ranne głupstwo chciał zapewne wybać czy ja się poczułem urażony, że organistą tak gwałtownie i z groźbami postąpił. Bo nie ulega chyba wątpliwości, że domyśla się, że organista o tym przypadku musiał donieść. Skończyło się jednak wzajemnym udawaniem i grzecznościach, bo okazało się, że oficer nic nie wiedział o tym, że ja byłem na niego z zażaleniem u pułkownika. Na pewno by w takim pogodnym nastroju do mnie nie przyszedł. A kiedy odszedł, straszny ciężar spadł mi z piersi. Poczulem się trochę bezpieczny, nie przymierzając jak struś, który – kiedy na niego polują – głowę w piasek kryje. [...]

Ale wracając do organisty. Ten bał się z dwóch powodów – o siebie i o żonę. Aby się z oficerem nie spotkać nie chciał już wychodzić drzwiami, ale wychodził oknem. Chciał w ten sposób wszelką styczność z nim przerwać. Takie zaś postępowanie, a ponadto jego zakaz wydany żonie, aby z oficerem absolutnie nie rozmawiała, spowodowało jeszcze nieprzyjemniejszą katastrofę, która w kwietniową niedzielę po godzinie szóstej wieczorem nastąpiła. Była ona gorsza od tej pierwszej, ale trzeba było ją znieść mężnie. I to ta historia. Zaraz w sobotę wieczorem przechadzał się oficer po cmentarzu i z powagą jeszcze przybraną czekał na rządcę kościoła, chcąc się upomnieć aby pozamykał furtki na cmentarz. Kiedy organista spostrzegł to, że na niego pod wieczór czatuje oficer, bał się w ogóle wyjść z domu i wcale o zamknięciu furtek nie myślał, a nawet na pacierze już sam nie dzwonił. Wtedy zgłosił się do mnie Branka Leone i oskarżył organistę, że jest leniwy i niedbały o swoją służbę. Było to zatem poważne ganiebanie organisty przez ofi-

cera. Działo się to wszystko w sobotę.

W kwietniową niedzielę natomiast przyszła do organizatorów w odwiedziny matka organisty wraz z młodszą córką. W kościele odbywały się gorzkie żale, ale organista nie był przy nabożeństwie, bo jak Argus pilnował swojej żony. Chcąc przybyłych gości uraczyć, kazał Branka Leone swemu ordynansowi zrobić czekoladę. [...] Nalawszy cztery szklanice ustawił je oficer na tacy i pokazał służącemu komu każda czekolada jest przydzielona. [...] Wydał się ten cały układ kiedy służący wskazywał każdej z osób tę szklanice, która jest dla niej przeznaczona. Widząc to organista zdjęty przestrawem nie wziął za swoją szklanice i zostawił ją na tacy. Zapytany ordynus kto to nie wypił oświadczył, że organista. No, to było już dostateczną urazą aby oficera wprowadzić w furję. Nie wiedząc nic o tym, po godzinie szóstej wieczorem, kiedy lud jeszcze stacje w kościele tłumnie obchodził, wezwany zostałem do udzielenia chrztu dziecięciu i naraz spostrzegłem Branka Leone stojącego pod chórem, opartego o filar, z miną jakąś nastraszoną, owinięty był w płaszcz bandycki, w który ubierali się włoscy rozbójnicy. [...] Ochrzciwszy dziecko wróciłem do siebie na plebanie. Lud pobożny ukończywszy swoje pieśni rozchodził się do domów. Wyszedłem dla odetchnienia trochę do ogrodu. Naraz słyszę i widzę organistę w najwyższym pędzie biegnącego przez podwórzec, do mojego ogrodu uciekającego. Wkrótce zanim widzę oficera w płaszczu biegnącego przez furtkę ogrodową, którą z trzaskiem zamknął i ku mnie podążał. Mnie strach ogarnął. Byłem już pewny, że się coś Branka Leona o moich krokach dowiedział i że przybywa żądać ode mnie sprawozdania, albo sztyłem, po włosku, zemsty na mnie.

Spostrzegłszy nadbiegającego oficera, skierowałem kroki z wolna właśnie ku niemu, przybierając, jak to tylko było możliwe w tych warunkach, miną spokojną i obojętną. Tymczasem oficer na pół siny, na pół blade odzywa się do mnie głosem trzęsącym ze zdenerwowania i mówi: „Muszę panu opowiedzieć moje nieprzyjemności z tym człowiekiem, bo się to już skończy musi”. Spostrzegłem dwa pistolety w ręku, którymi pan porucznik mocno wywijał, tak że się zacząłem obawiać żeby kurka może odwiezionego w tym machaniu ku mnie przypadkowo nie potrafił. [...] Przeto zapraszałem go do siebie aby gotowość do boju na pewien czas odłożyć. Porucznik Branka Leone wszedł do stancji [...] i zaczął się rozwodzić nad tym, że mu wszystko jedno czy kościół czy inne miejsce, że mu wszystko jedno czy dziś żyje czy umiera i ginie, powstał też i na religię i począł nią pomiatać, chociaż ja mu się w niczym nie sprzeciwiałem, w ogóle się nie odzywałem i byłem całkiem bierny. [...]

Przywołałem organistę i zapytałem: „Czemu pan wyrabia oficerowi nieprzyjemności i oficera niepokoi?” – bo jakże było inaczej zacząć w tej sytuacji kiedy oficer wciąż sapał i poglądał na pistolety. Organista przyszedł, w najwyższym strachu składał się jak mógł, nareszcie ja nakazałem mu aby pana oficera przeprosił i żeby nie był dzieckiem, żeby nie brać za złe tego kiedy pan porucznik czasem słowo z żoną przemówi. Te ostatnie moje słowa

rozbroiły do reszty pana oficera, już się uspokoił, ale jeszcze się odgrażał, że jeżeli mu jeszcze raz coś takiego zrobi, to on pokaże co potrafi. Ale nigdy nie wyrzekł o co właściwie idzie. Przemówiwszy jeszcze kilka miłych zdań oficer odszedł zabrawszy swoją podwójną obronę.

Nazajutrz dowiedziałem się od organisty co zaszło i co było przyczyną takiej awantury. Oto kiedy organista wskazanej sobie szklanki czekolady nie chciał wziąć, służący zabrał tacę z próżnymi i jedną pełną szklanką i zaniósł do pana porucznika. Pan porucznik dowiedziawszy się że organista wzgardził jego poczęstunkiem wpadł we wściekłość, zarzucił na ramiona włoski, oficerski płaszcz i pochwycił ze stołu oba pistolety. Przyszedłszy do kościoła stanął oparty o filar pod chórem, gdzieśmy go już widzieli. Czekał tam tak długo dopokąd ludzie nabożeństwa nie skończyli, nie wyszli. Jak wiadomo jest rzeczą naturalną, że organista na wsi ostatni z kościoła wychodzi bo musi kościół zamykać. W danym jednak przypadku musiał on wyjść przedostatni, a kościół zostawić na łasce Boga i oficera. Kiedy organista już zakrystię zamknął i na stopniu w prezbiterium w najwyższym strachu oddał pokłon Najświętszemu Sakramentowi i najgoręcej wzdychał, bo oficera pod chórem stojącego za sobą miał, wiedział zaś, że wieczorem w sobotę oficer na niego na cmentarzu już czatował. Oficer przyskoczył z cicha do niego, a odezawszy się do organisty, że tu się z nim rozprawić zamierza, chwycił rękę organisty i ustawił go na odległość dwóch kroków z tym, że będzie do niego strzelał. Wtedy organista, chłop silny wyrwał się, pistolet wytrącił na ziemię, a sam z kościoła nagle na moje podwórze i tak dalej jakeśmy go widzieli. Że się przy tym bez krzyku i gwałtu nie obeszło, to rzecz naturalna. Nim jednak oficer zdołał oprzytomnieć i upadły pistolet z posadzki podnieść, to organista już umknął.

Nazajutrz powiększyło się jeszcze to wszystko złe dla organisty i urosło w okrutną godzinę, prującą jego wnętrzości. Mianowicie sami żołnierze podlegli porucznikowi ostrzegali go, aby się przed nim miał na baczności, bo on wszędzie tak postępuje, a i zabić jest gotów. Opowiadali mu, że w Krakowie, gdzie stał na kwaterze, miał także uganiać z rewolwerem za jakimś tam mężem, którego żonę uwodził, a gdzieś tam indziej polubił sobie gospodynie księdza i chciał znowu księdza zastrzelić. Do organisty zaś mawiał i to w obecności ordynansa „ja mu koniec zrobię, a za młodego będziesz miała starego, ale za to doświadczonego” – aczkolwiek sam ponad 36 lat nie liczył.

Nazajutrz wieść rozeszła się o tym wypadku nie tylko po całej wsi i parafii, ale także w Wieliczce, skąd nadchodzili oficerowie i zaczęli sobie ze swojego kolegi żartować, nazywali go nawet „organistą”, a inni „Wikarym”, [...] że oficer począł się już swego głupstwa wstydić.

Miałem ja jednak z jego strony jeszcze i inne nieprzyjemności, a to z powodu ćwiczeń wojskowych, gimnastycznych i rozmaitych gier, które z prostymi ... wyprawiał po cmentarzu.

Wybrał Wojciech



MŁODYM

GLINIANE WRÓBELKI

„Ja, Józef, poprosiłem o ciało Jezusa i złożyłem je do grobu nowego, do którego nikogo jeszcze nie złożono. Ciało łotra, który wisiało po prawicy nie zostało znalezione, ciało natomiast tego, który wisiał po lewicy miało kształt potwora, takim je znaleziono. Mnie zaś, ponieważ poprosiłem o Ciało Jezusa, aby je pogrzebać, Żydzi ze złości zamknęli w więzieniu, gdzie była moc zbrodniarzy. Stało się to w sobotę o zmroku, w którym to dniu lud nasz dokonał przestępstwa. I oto zaiste, lud nasz doznał w dzień tego Szabatu strasznych cierpień. A kiedy było jeszcze ciemno w pierwszym dniu po szabacie, o godzinie piątej w nocy przyszedł do mnie, do więzienia Jezus wraz z łotrem, ukrzyżowanym po prawicy, z tym, którego wysłał do raju – i światło wszelkie zajaśniało w celi. I podniósł się na czterech rogach budynku i miejsce stało się wolne, a ja wyszedłem. Poznałem najpierw Jezusa, a potem łotra trzymającego piękno, które otrzymał od Jezusa. I gdy wędrowaliśmy do Galilei, zabłysło tak przedziwne światło, że nie mogło go znieść żadne stworzenie, a od łotra rozchodził się słodki zapach rajski”. - Opowiadanie Józefa z Arymatei; 4, 1-2

Włożono mi ostatnio w ręce książkę, której tematyka może być bezpośrednią kontynuacją ostatniego artykułu o krzyżu, symbolu życia i śmierci, chwały i poniżenia. Fragment, który zamiast tradycyjnej opowiadki rozpoczyna ten artykuł to apokryf zaczerpnięty z książki pt. „Apokryfy Nowego Testamentu”.

Co to właściwie są apokryfy?

Grecki termin apókryphos znaczy tyle co ukryty. W hellenistycznym systemie religijnym oznaczał księgę zawierającą wiedzę tajemną, niedostępną dla profanów. Podobne księgi znajdowały się również u Żydów – ze względu na błędy w kopiowaniu, uszkodzenia albo zużycie długotrwałym posługiwaniem się nimi były wykluczone z użytku. U chrześcijan apokryfami zaczęto nazywać utwory tematycznie związane z Ewangelią, które w dużej ilości zaczęły powstawać pod koniec I wieku po Chrystusie. Ich autorzy podszywali się pod imiona apostołów lub innych znanych z kart Ewangelii osób, by nadać swoim dziełom wiarygodność i pewnego rodzaju markę ze względu na sławę, jaką miało ze sobą

nazwisko bądź imię autora. Są to np. „Ewangelia św. Piotra Apostoła”, „Ewangelia Tomasza”, „Ewangelia Nikodema”, „Dzieje Andrzeja Apostoła”, „Podróże Piotra”, „Apokalipsa Pawła”.

Utwory te miały być napisane przez naocznych świadków i podawać autentyczne czyny i słowa Jezusa, dlatego też często narratorzy tych opowiadań używali zwrotów w pierwszej osobie, np. „widziałem”, „słyszałem”, itd. Często też zamieszczali w owych pismach informacje, że zostały one już przetłumaczone na język grecki czy łaciński.

Oj, chciałoby się rzec, że już w tak dawnych czasach obowiązywały wszelkie prawa marketingu, a stwierdzenie, iż reklama jest dźwignią handlu – sprawdza się od zarania dziejów.

A dlaczego właściwie powstawały apokryfy? Czy mnogość ksiąg należących do kanonu Starego i Nowego Testamentu nie wystarczała wiernym?

Tu możemy zacytować z kolei inne powiedzenie: „W miarę jedzenia apetyt rośnie”. Głównym powodem powstawania apokryfów było zaspokojenie ludzkiej ciekawości, uzupełnienia Ewangelii kanonicznych w miejscach „nie dość szczegółowo opisanych”.

Uzupełnianie to miało kilka wyraźnie zaznaczonych kierunków. Po pierwsze coraz bardziej rosło zainteresowanie postacią Matki Bożej, o której z kart Pisma Świętego dowiadujemy się niezbyt wiele. Żyje ona w cieniu Syna, troszczy się o Jego zdrowie, życie i wychowanie w latach dziecięcych, a później odsuwa się na drugi plan. Wraz ze wzrostem Jej kultu rozbudowano opowiadania o życiu Maryi. Znajdujemy więc wśród apokryfów opowiadania o Jej rodzicach, narodzeniu, przebywaniu w świątyni, zaślubinach z Józefem, o niepokalanym poczęciu i narodzeniu Jezusa. Wiele opowiadań próbuje również naszkicować rozwiązanie zaśnięcia Maryi, a także życie Jezusa przed rozpoczęciem nauczania. Gdy *Jezus miał pięć lat, spadł deszcz na ziemię, podczas którego Jezus przechadzał się. Spadło strasznie dużo wody, którą zgromadził w sadzawce i nakazał swym słowem, by stała się czysta. I natychmiast taka się stała. Następnie wziął błoto, które było w sadzawce i ulepił z*

niego dwanaście wróbli. Był dzień sobotni gdy Jezus to uczynił będąc między chłopcami żydowskimi. I odeszli chłopcy żydowscy i mówili do Józefa Jego ojca „Oto syn twój wziął błoto i ulepił z niego wróble, czego nie godziło się czynić w dzień szabatu”. I poszedł Józef do Jezusa i rzekł doń „Dlaczego uczyniłeś to, czego nie godziło się czynić w dzień szabatu?” A Jezus otworzył ręce i nakazał wróblom „Ulećcie w górę i latajcie, nikt wam nie zada śmierci”. I uleciawszy poczęły ćwierkaniem chwalić Boga wszechmocnego. - *Ewangelia Dzieciństwa Tomasza; 3,1-2.*

Inne powody powstawania apokryfów nie były już tak dobroczynne. Otóż apokryfy wykorzystywane były często przez przeciwników chrześcijaństwa do wprowadzania w błąd lub nawet fałszowania nauki Chrystusa przez „włożenie” w Jego usta zupełnie nieprawdziwych stwierdzeń. Apokryfy powstawały niejednokrotnie jako utwory heretyckie - *I znowu postanowił Cesarz przesłuchać Pilata i nakazał jednemu ze znakomitych dworzan imieniem Albin ściągnąć głowę Pilatowi, mówiąc „Jak ten podniósł swe ręce na męża sprawiedliwego zwanego Chrystusem, zginie on podobnie bez nadziei ocalenia”. Gdy Pilat przybył na miejsce począł się modlić w milczeniu „Panie nie gub mnie z niegodziwymi Żydami, bo ja sam nie podniosłbym ręki przeciwko Tobie, gdyby nie lud niegodziwych Żydów, którzy powstali przeciw mnie. Ale Ty wiesz, że uczyniłem to nieświadomie(...) Nie potęp mnie z powodu mojego grzechu, ale przebacz nam i umieść nas pośród sprawiedliwych”. Gdy Pilat wypowiadał tę modlitwę, doszedł go głos z nieba „Będą cię błogosławiły wszystkie pokolenia i narody pogan” – Wydanie Pilata; 8-10*

Niektóre z apokryfów zachowały się w całości i w oryginale, inne w całości, ale w przekładzie na jeden z języków starożytnych. Niekiedy zachowane fragmenty oryginału pozwalają na stwierdzenie wierności przekładu, często jednak oryginały gdzieś zostały zagubione, a pozostały mniej lub bardziej wierne parafrazy w języku łacińskim, syryjskim, koptyjskim, etiopskim lub gruzińskim.

Ta różnorodność przekładów nasuwa pytania o to jak wiernie były one tłumaczone. Utwory pisarzy klasycz-

nych przekazywano zazwyczaj bez większych zmian. Pismo Święte poddane było surowej kontroli Kościoła, a jednak tłumaczenia niektórych fragmentów posiadają kilka wariantów.

Inaczej zupełnie miała się rzecz z apokryfami. Ich autorzy zazwyczaj byli anonimowi, a każdy, kto utwór



tłumaczył uważał się za upoważnionego, aby dołożyć własne elementy i okraszyć je kolorytem własnej kultury narodowej, itp. Zupełnie jak plotka, która w każdych ustach brzmi inaczej. Można jej wysłuchać z ciekawości. Ale niekoniecznie trzeba jej dać wiary.

Iwona



MOJA KSIĄŻKA

PO PROSTU WC

Pierwszy raz usłyszałam o Wojciechu Cejrowskim od znajomych. Widzieli w telewizji jego program „WC Kwadrans” i gorąco namawiali mnie do oglądania następnych odcinków. Oczywiście obejrzałam i wpadłam po uszy. Wojciech Cejrowski, swoje programy opierał na jednej zasadzie – białe jest białe, a czarne, czarne. Niestety, jego program nie spodobał się komuś i niespodziewanie zniknął z anteny.

Dwa lata temu byłam na spotkaniu z nim w krakowskiej Bagateli. Nieźle ubawiłam się wtedy słuchając jego dowcipnych opowiadań o ludziach z okolic Kociewia, komentarzy do sytuacji politycznej oraz wielu innych rzeczy. Mówił wtedy również o swojej pasji - o licznych podróżach, o włóczeniu się po świecie. Zapowiedział wydanie książek – relacji ze swoich podróży.

Dopiero niedawno miałam okazję kupić jego nową książkę „WC na końcu Orinoko”. Otworzyłam ją i nie mogłam się od niej oderwać – po prostu przeczytałam ją „od deski do deski”. Musiałam przy tym stanowić nieźle widowisko dla otoczenia, bo co chwila wybuchałam śmiechem, ściągając na siebie zdziwione spojrzenia. No ale cóż. Warto było.

Autor zabiera nas na wyprawę do źródeł Orinoko. Jak sam pisze na wstępie *„Będzie dziko, niebezpiecznie, nielegalnie. Suche pustkowia sawanny, parna gęstwa puszczy amazońskiej; konno, łodzią na piechotę; pośród dzikich plemion; w rękach kolumbijskiej mafii, Gwardii Narodowej, partyzantów i wreszcie opryszków pospolitych, nigdzie nie zrzeszonych”*.

Wojciech Cejrowski opisuje napotkane rzeczy i sytuacje tak, jak wyglądają naprawdę. Nic nie idealizuje i nie upiększa. Jedyne kryterium według którego wybiera to, co chce opisać jest „skala ciekawości” danego zjawiska (na uwagę zasługuje jedynie to, co naprawdę jest ciekawe). Trzeba mu przyznać, że ma dar spotykania na swojej drodze wyjątkowych (pod różnymi względami) ludzi: właściciela Mantecal, który rządził całym miasteczkiem, a jego głównym zajęciem było zarabianie pieniędzy (niekoniecznie legalnymi sposobami), polskiego misjonarza, księdza Jerzego, przemysłowców ryb

akwariowych, Indian Yanomami oraz wielu innych, których teraz wymieniać nie będę, by nikomu nie zakłócić radości z samodzielnego odkrywania – wraz z Wojciechem Cejrowskim – wenezuelskich bezdroży.

I do tego niesamowity wręcz warsztat pisarski. Połączenie dziennikarstwa, satyry, literatury faktu oraz niesamowita łatwość z jaką autor łączy ze sobą liczne wątki, przeplatając je elementami historii, antropologii i filozofii i licznymi wtrąceniami „Wuja” (kto będzie czytał, ten doceni!). A na okrasę jeszcze 64 zdjęcia autorstwa Wojciecha Cejrowskiego, które ukazują czytelnikowi piękno wenezuelskiego krajobrazu i zastępują często mało plastyczne – zdaniem WC – opisy przyrody. Bardzo zachęcam do sięgnięcia po tę tak inną od wszystkich książkę.

Ewa

Wojciech Cejrowski; „WC na końcu Orinoko”; „W.Cejrowski” Ltd.; Kociewie 1998,

P.S.

Przygotowując się do pisania „Mojej książki” zaczęłam przeglądać „WC na końcu Orinoko”. Ostatnią stronę przeczytałam dwie godziny później. Cóż, znów nie mogłam się oderwać...





MINIATURA

ZAKWITNIJ I TY

Dzieje się to powoli, ale ciągle. Zima niespiesznie odchodzi, jakby nie chciała pogodzić się ze zwykłą prawidłowością następowania po sobie kolejnych pór roku. Cofa się pomału, wracając zimnymi nocami i rankami zaostrozonymi przez przymrozki i przesłoniętymi płaszczem mgieł. Czasem jeszcze zaznaczy swoją obecność pojedynczymi płatkami śniegu, czasem niemal w akcie rozpacz-y uderzy przelotną śnieżycą. Ale musi odejść. Przynajmniej na jakiś czas. Powolotku ustępuje miejsca wiosnie.

Z ziemi nieśmiało wychodzą niewielkie, zielone kielki roślin, pojawiają się pierwsze kwiaty. W poszarzałym jeszcze trawniku bieleją przebiśniegi, a kolorowe kępki krokusów pyszną się jasnymi barwami. Ptaki coraz śmielej nawołują się, czasem zdarzy się któremuś nawet coś zaśpiewać. Pąki na drzewach nabrzmiewają, a forsyja z dnia na dzień okrywa się płaszczem złotych kwiatów. Słońce przygrzewa coraz mocniej, ludzie wystawiają twarze do jego światła i chodzą jakby bardziej wyprostowani, weselsi. I wreszcie ta chwila, kiedy ciepły wiatr przynosi ten dziwny, jedyny zapach wiosennej ziemi,

który trudno określić, ale który jest wszystkim znany. To już ten moment, już zagościła wiosna.

W ogrodach rozpoczyna się gorączkowy ruch – przycinanie drzewek, grabienie resztek jesiennych liści, malowanie ogrodzeń, przekopywanie grządek i planowanie gdzie posadzić

podkreślić radość Świąt Wielkiej Nocy; zbiera siły, aby w odpowiednim czasie wydać owoce.

Przeżywamy Święta Wielkiej Nocy; przeżywamy tajemnicę Krzyża i Zmartwychwstania Chrystusa, dzięki nim zostajemy napełnieni życiem Bożym. W czasie

Świąt Wielkanocnych również i my możemy zaczerpnąć ze Źródła, abyśmy mogli zakwitnąć cnotami i przynieść owoce dobrego życia.

Dbamy o przydomowe ogrody, ale często zapominamy o naszej wierze, o prawdziwych wartościach, które powinniśmy pielęgnować i strzec, aby wydały dobre owoce.

Boża Wiosna to szczególnie czas na porządki

w naszych sercach. Trzeba tylko chcieć...

Ewa



dzić nowe krzewy i kwiaty. Wszyscy chcą, aby ich ogród wyglądał jak najpiękniej.

Cała przyroda stroi się w liście i kwiaty jakby chciała

TEKST NADEŚŁANY**DROGA DO GIMNAZJUM (ciąg dalszy)**

Na początku marca zapadła decyzja w sprawie lokalizacji sieci szkół. W związku z powyższym, my rodzice, chcemy za pośrednictwem naszej gazety parafialnej wyrazić swoją opinię na ten temat.

W pierwotnym założeniu obiecywano społeczeństwu równomierne rozlokowanie gimnazjum, a wystarczy spojrzeć na mapkę rozmieszczenia sieci szkół, aby zobaczyć, że nie wszyscy zostali usatysfakcjonowani. Niektóre gimnazja znajdują się obok siebie, ponieważ w jednym budynku szkolnym będzie funkcjonować szkoła podstawowa i gimnazjum. My natomiast na swoim terenie mamy dwa budynki szkolne, z których jeden można było adoptować na potrzeby tego typu szkoły. Niestety zostaliśmy pozbawieni „tych przywilejów”. Została nam tylko szkoła podstawowa i daleki, bardzo uciążliwy dojazd do gimnazjum. Czy na tym miała polegać reforma oświaty? Dlaczego nasze dzieci mają być pozbawione bezpiecznej drogi do szkoły?

W ostatnim numerze „Płomienia” wyczytaliśmy, jakie są problemy z utworzeniem gimnazjum w Szkole Podstawowej numer 124 przy ulicy Sucharskiego – brak sekretariatu, gabinetu dyrektora, a kto zwrócił uwagę na bezpieczeństwo naszych dzieci (w dzisiejszych czasach problem bardzo ważny dla rodziców)? Zostaną zwiększone wydatki ponoszone przez rodziców na pokrycie kosztów podróży. Nie jest to błahy problem. Dodajmy do tego znacznie wydłużony czas pobytu naszych dzieci poza domem. Dlaczego nikt nie chce wysłuchać głosu rodziców?

Mówi się tylko o młodszych dzieciach, jaki będą miały kłopot ze zmianowością w szkole 124. A nasze dzieci w gimnazjum? Właśnie one będą się uczyć na drugą i trzecią zmianę, a u nas w Biezanowie będzie stał pusty budynek po szkole przy ulicy Sucharskiego!

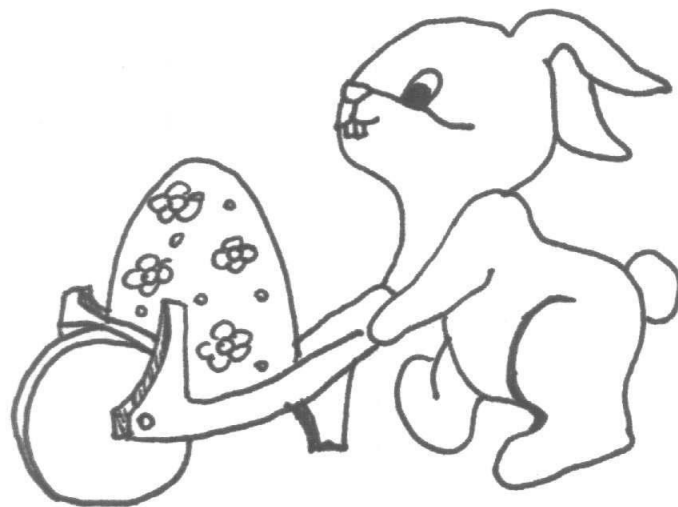
W projekcie mówiło się nam o kryteriach wyznaczania granic poszczególnych rejonów w oparciu o już istniejące naturalne granice – osiedli, parafii, nasypy linii kolejowych, rzeki itp. A gdzie ma gimnazjum nasza parafia w

Starym Biezanowie? Szkoda, że nikt nie wziął pod uwagę 700 popierających podpisów, zebranych na terenie naszego osiedla. Podpisując te listy rodzice kierowali się bezpieczeństwem własnych dzieci. Dziwi nas fakt, że najważniejsze dla niektórych osób są pracownie, komputery, sale i wyposażenie a później dopiero dobro i bezpieczeństwo dziecka.

Nie miejmy pretensji do młodzieży o ich zachowanie, skoro już teraz sami z dzieci klas siódmych robimy dorosłych, bo wysyłamy ich do szkół daleko położonych od miejsca zamieszkania, co wiąże się z brakiem kontroli rodziców.

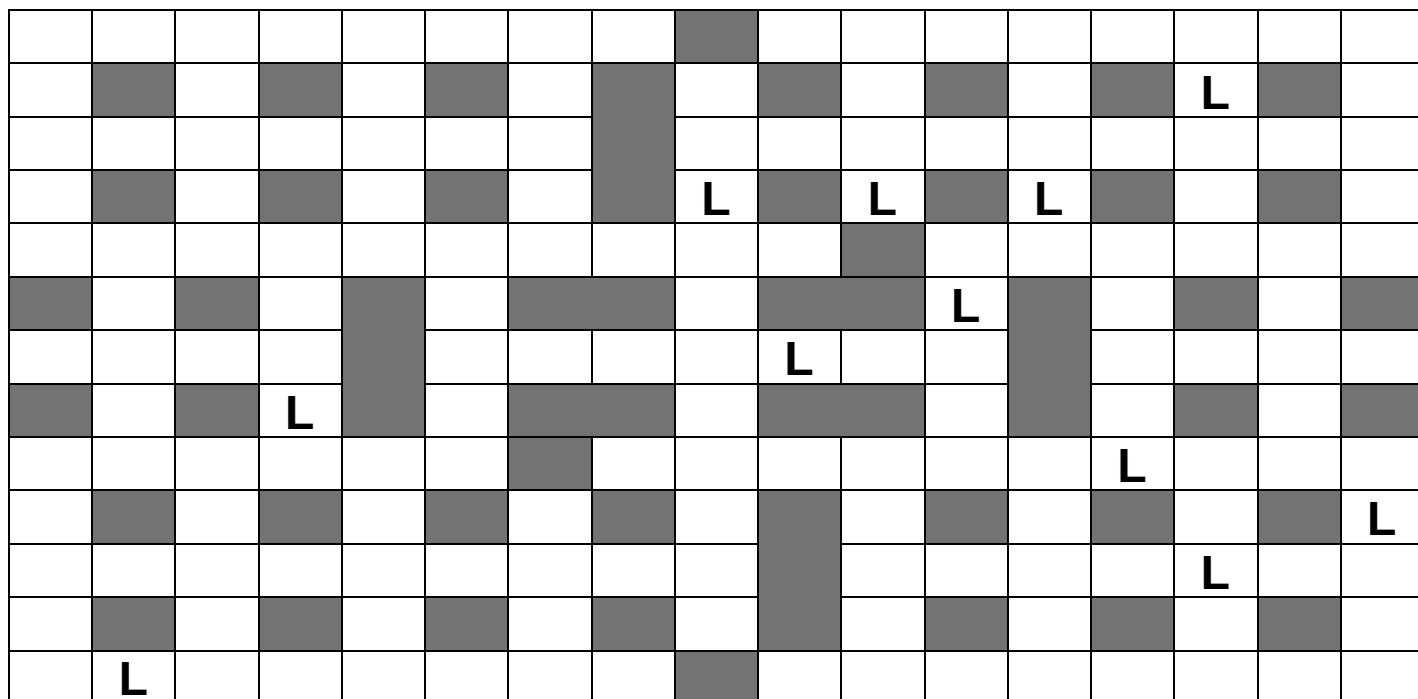
Jesteśmy bardzo zawiedzeni, że na naszym terenie nie powstało żadne gimnazjum, ani jego filia. Teraz kiedy rodzice w bardzo dużym stopniu (finansowo) pomogli w utworzeniu nowoczesnej pracowni komputerowej, naszym dzieciom każe się stąd odejść.

Bardzo dziękujemy osobom, które podejmowały starania o utworzenie gimnazjum na naszym osiedlu. Może w przyszłości ktoś wreszcie zauważy, że jest na mapie osiedle Stary Biezanów?

**RODZICE ZAINTERESOWANI POWSTANIEM
GIMNAZJUM W STARYM BIEŻANOWIE**

ROZRYWKA

KRZYŻÓWKA NR 60 * JOLKA *



Objaśnienia podano w przypadkowej kolejności. Litery ujawnione w diagramie mają ułatwić rozwiązanie (wszystkie spółgłoski L).

- Szal z nerek
- Potocznie narty
- Najważniejszy w klasztorze
- Taniec ludowy z Małopolski
- Zielona żabka
- Pozostałość po lizaku
- Drużyna piłkarska z Madrytu
- Pracownik stoczni
- Wypełnia PIT
- Stolica polskiej piosenki
- Duży balkon
- Bój, bitwa
- Na początku każdego ujęcia filmowego
- Pływał przed laty po Missisipi, Wołdze
- W parze z pieprzem w programie Tony Halika i Elżbiety Dzikowskiej
- Jedna z klęsk żywiołowych
- Wynałazca dynamitu
- Teatralny, filmowy lub telewizyjny
- Blaszany piec, w którym pali się odpadkami powstającymi przy piłowaniu drewna
- Buduje, a nie murarz
- Sąsiaduje z USA
- Współpracuje z okulistą
- Stała opłata
- Główny składnik sosu winegret
- Wybujałość, nadmiar
- Palindromowy kabaret

- Grecka bogini zwycięstwa
- Obrabiarka skrawająca
- Wyrabia osłony od deszczu lub słońca
- Duża kula z czerwonym mięszem
- Na półce w sklepie
- Łączy marynarkę z nieudanym przedsięwzięciem
- Gęste zarośla w południowej Afryce i w Australii
- Klej
- Dywanowy z nieba
- Właścicielka niewielkiej placówki handlowej
- Miasto nad Jeziorakiem
- Jedno ze zbóż

**Rozwiązanie krzyżówki numer 59
z poprzedniego numeru:
„WSZYSTKO, CO DOSKONAŁE,
DOJRZEWA POWOLI”**

Artur Schopenhauer

POZIOMO: początek, skrzypek, reszka, rasogenez, występki, amok, Antek, naczelnik, ondulacja, rzecz, Arab, kaszanka, dzieciątko, korona, archaizm, artystka.

PIONOWO: parawan, zrzut, tramp, korki, sosna, zlewka, plejstocen, klasyk, szczerbiec, Konina, miedza, okoń, Alabama, randka, Zaucha, Bytom, kłoda, Szkot, adres.

Z ŻYCIA PARAFII

CHMZTY:

14.03.1999 - Natalia Toporowska.

ZMARLI:

28.02.1999 - † Mieczysław Gawlik, ur. 1923
 11.03.1999 - † Maria Śliwa, ur. 1919
 16.03.1999 - † Ryszard Sowicki, ur. 1942
 18.03.1999 - † Zygmunt Markiewicz, ur. 1955
 21.03.1999 - † Stanisława Walicka, ur. 1924
 22.03.1999 - † Karolina Krówka, ur. 1906



KRONIKA

* * *

Tradycją w okresie Wielkiego Postu stała się już Wielkopostna Droga Krzyżowa odprawiana na ulicach Biezanowa. W tym roku, w piątek 26 marca o godzinie 18.30 wraz z bardzo licznie zgromadzonymi mieszkańcami Biezanowa wyruszyliśmy z kościoła parafialnego i przeszliśmy ulicami: Ks. J. Popiełuszki, Korepty, Mała Góra, Duża Góra, Barbary, Ogórkowa, Laskowa i Łazy, gdzie nabożeństwo Drogi Krzyżowej zakończyło się. Rozważania na kolejnych stacjach przygotowały grupy i organizacje działające na terenie naszej parafii: Oaza, Duszpasterska Rada Parafialna, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Dzieci Boże, Lektorzy, Młodzież Starsza, Redakcja „Płomienia”, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Zespół Synodalny, Zespół Apostolstwa Świeckich, Radio Maryja, Komitet Budowy Kościoła i Chór parafialny. W Drodze Krzyżowej uczestniczyło około 900 osób.

* * *

Od niedzieli 21 do środy 24 marca w naszej parafii odbywały się Rekolekcje Wielkopostne. W tym roku głosili je: dla dorosłych i młodzieży ks. Lucjan Szczepaniak - Sercanin, kapelan Szpitala dziecięcego w Krakowie - Prokocimiu, a dla dzieci ks. Przemysław Mardyla. Ostatni dzień rekolekcji był Dniem Spowiedzi Świętej.

* * *

Niedziela 21 marca dla mieszkańców niektórych części Biezanowa była ... niedzielą wyborczą. Stało się to w wyniku uwzględnienia protestów po wyborach samorządowych, które odbyły się 11 października 1998 roku. W efekcie wybory do Rady Dzielnicy w okręgu nr 1 zostały powtórzone. Radną z tego okręgu do Dzielnicy XII została wybrana pani Teresa Płaneta w miejsce pani Anny Lendy – Leszczyńskiej.



„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszeliżny, **Dział Religia:** Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Grobicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ksiądz Marek Gizicki, **Dział Kultura:** Michał Grobicki, Ewa Jania, Andrzej Kurek, Maria Madej, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie również prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.